Nr. 202. Lwów — Środa dnia 4 Września. Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Śr. św. Rozalii P. | Agatonika
Jutro: Cz. św. Wawrzyńca B. | Lupusa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 52
Zachód „ „ 5 „ 53

Długość dnia godzin 13 min. 18
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Dziwny pomysł.

W społeczeństwie wielkopolskiem, które w olbrzymiej swej większości jest bardzo pod względem politycznym trzeźwe, praktyczne, rozumne, poczęły od pewnego czasu pojawiać się fantastyczne pomysły, brane na seryo nietylko przez ich autorów, ale i przez część prasy, nawet przez dość szerokie koła ludności, co już jest zjawiskiem, dającem do myślenia, że ciągła męka, na jaką jest wystawione to społeczeństwo, zaczyna szkodliwie wpływać na jego duszę. Co prawda, pomysły te są śmiałe, otwierają nowe na przyszłość widoki, a wykonane, mogłyby bardzo zmienić obraz stosunków, lecz mają jedną wadę, że nie dadzą się wykonać. Ktoby chciał wcielić je w życie, wnetby się przekonał, że ze śmiałego pomysłu powstał potworek z wodną puchliną w głowie.

Jednym z takich pomysłów jest podniesiony jeszcze w lipcu, a odświeżony teraz w kołach wychodźców do Westfalii projekt przejścia wszystkich Polaków, rozrzuconych w całych Niemczech po za granicami Wielkopolski, na obrządek ormiański.

W szczególach projekt jest taki: Oto najpierw 30.000 Polaków berlińskich utworzy pierwszy zawiązek Kościoła ormiańsko-polskiego w Niemczech. Za ich przykładem pójdą nasi wychodźcy w Brandenburgii, potem w Nadrenii, a w końcu całe wychodźtwo polskie.

Pozbędzie się ono duchowieństwa niemieckiego, otrzyma własną hierarchię, zależną jeśli nie od Lwowa, to wprost od Rzymu. Skończą się próby germanizacyi przez Kościół, skończy się mieszanie się rządu pruskiego w stosunki kościelne. Zapomniano tylko, że zmiana obrządku, choćby i możliwa w praktyce, w niczem nie zmieni stosunku rządu do Polaków i do Kościoła, że tak samo rząd mieszać się będzie do spraw kościelnych, tak samo nie dopuszczać Polaków do hierarchii, i że w żadnym razie nie zezwoli na zależność od Lwowa. Ale już sama zmiana napotka na trudności, bodaj niezwyciężone: opór Rzymu, opór rządu pruskiego, brak należytej świadomości Polaków na wychodźtwie itd.

Plan ten powstał na gruncie niesprawiedliwego i krzywdzącego obchodzenia się z Polakami duchowieństwa berlińskiego. Delegatura berlińska i pomorska należą od księcia biskupa wrocławskiego kardynała Koppa, który stosunek do Polaków znany jest aż nadto dobrze. Faktem jest, że Polacy berlińscy stanowią w niektórych parafiach berlińskich większość, w innych poważną mniejszość wiernych; że kościoły berlińskie zbudowano w znacznej części ze składek polskich. Faktem jest dalej, że dozory kościelne berlińskie troszczą się o Polaków tylko wtedy, gdy chodzi o podatki kościelne i o składki. Wtedy nawet umieją po polsku. Jednak kazań polskich ani nabożeństw dodatkowych polskich nie można się doprosić, nawet śpiew polski jest zakazany. Do Sakramentów świętych xięża berlińscy nie chcą przygotowywać dzieci polskich po polsku, powołując się na to, że dzieci te umieją po niemiecku. Do szczególnych się zaten uciekają środków! W parafii Najświętszej Panny Maryi, x. proboszcz Jedder przyrzekał nabożeństwo polskie, dopóki budował kościół, a po wybudowaniu go, jakoś zapomniał o swem przyrzeczeniu, a nadto poruszył wszelkie sprężyny, aby tylko nie dopuścić wyboru Polaków do dozoru kościelnego.

Od czasu walki kulturnej ustawa przepisuje wybór 4-ech do 8-miu członków parafii do zarządu majątku gminy kościelnej, któremu to zarządowi przewodniczy proboszcz. Prawo wyborcze czynne i bierne mają wszyscy pełnoletni i niepozbawieni członkowie gminy z wyjątkiem duchownych, oraz służby kościelnej. Polaków nie dopuszczono do dozoru.

Wszelkie ich skargi do delegata w Berlinie, do biskupa w Wrocławiu, pozostawały bez skutku. Postanowiono udać się do Rzymu. A tymczasem niektóre dzienniki występowały na własną rękę z różnymi projektami. Tak kilka lat temu *Goniec Wielkopolski* radził Polakom „występować z Kościoła w Niemczech". Świeżo *Dziennik Berliński* ogłosił projekt przejścia na obrządek ormiański. Skwapliwie podjął go *Kuryer Poznański*. Projekt ten opatrzył swem imieniem xiądz Zakrzewski, zostający podobno w stosunkach z x. Arcybiskupem Teodorowiczem. Nie ulega jednak wątpliwości, że xiądz Arcybiskup obcy jest temu pomysłowi. Nie zdaje się sam nawet, aby autorzy tego projektu brali go całkiem na seryo, zwłaszcza, że xiądz Zakrzewski nie uchodzi, przynajmniej dotychczas, za zwolennika planów fantastycznych.

Zaznaczyliśmy wyżej, na jakie trudności i przeszkody taki projekt musi napotkać, ale przypuszczamy nawet, że dałyby się one pokonać, czyli, że Polacy berlińscy mieliby dosyć świadomości religijno-kościelnej, aby rozróżnić zmianę obrządku od zmiany wyznania, i dość solidarności i energii, aby jej dokonać, to najgorszy sposób przeprowadzenia takiej myśli, jest uprzednie ogłoszenie jej w gazetach, obnoszenie po wszystkich redakcyach, a potem, już jako druk, po kawiarniach i knajpach. Ta myśl, wykonana niespodziewanie, w sposób, który w polityce zowie się „faktem dokonanym", może miałaby skutki praktyczne. Pod takim warunkiem jest ona możliwa, ponieważ istnieje wprawdzie zakaz Stolicy Apostolskiej przechodzenia z Unii na obrządek łaciński bez specyalnego zezwolenia Papieża, ale nie ma zakazu zmiany obrządku ormiańskiego na łaciński.

Zresztą autorowie projektu sami nie chcą postępować bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej. Zamierzają wystosować do niej odpowiednią petycyę. To bardzo dobrze, lecz można z góry utrzymywać, że Stolica Apostolska z wielu względów nie pochwali zamiaru. Przedewszystkiem nic w rzeczach wiary nie powinno być czynione z pobudek niereligijnych.

To jest zasada. A nie może być, aby o niej zapomnieli autorowie pomysłu; nie może być, iżby zapomniał o niej x. Zakrzewski. Więc może to jedynie strzał na postrach w stronę duchowieństwa niemieckiego, które się bawi w germanizacyę? W takim razie można długo się spierać o jego skuteczność, — ale trzeba bardzo poważnie zastanowić się nad pytaniem: dlaczego koła nader obojętne dla rzeczy religijnych i bardzo zawsze dalekie od ducha kościelnego, z ogromnym zapałem zalecają ten projekt?

To dużo daje do myślenia.

Korespondencye.

Wiedeń, 2 września.

(„Dyety" służby parlamentarnej. Wojna o adresy. Okólnik w sprawie zadłużenia urzędników Magistratu).

(y). Urzędnicy kancelaryi parlamentarnej, tudzież liczna rzesza woźnych i sług parlamentarnych wystąpili z żądaniem, ażeby, skoro posłowie pobierają dyety za cały trzymiesięczny okres wakacyjny, także im wypłacono dodatki do płac, pobierane przez nich podczas trwania sesyi parlamentarnych, których dotąd wypłatę wstrzymano im bez podania powodów. Wobec tego, że żadnym rozumnym argumentem nie da się usprawiedliwić przyznanie posłom owego sutego prezentu, kosztującego państwo znacznie więcej niż tysiąc koron dziennie, nie miałoby sensu za pomocą oszczędzania na woźnych i sługach parlamentarnych odbijać się, dlatego też powszechnie uznają, że to żądanie personalu kancelaryi parlamentarnej jest słuszne. Wiceprezydent Izby dr. Starzyński, bawiący w Wiedniu, gdy to żądanie mu przedstawiono, udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych, by wyjednać przychylne jej załatwienie. Ponieważ jednak niema obecnie w Wiedniu ministra, przeto żaden z szefów sekcyi nie odważył się na własną odpowiedzialność zaasygnować personalowi parlamentarnemu owych dodatków. Wobec tego zwrócił się dr. Starzyński do bawiącego w Roviguo prezydenta Izby dr. Weiskirchnera z prośbą o dalszą interwencyę w tej sprawie. Równocześnie zawiadomiono o niej prezesa gabinetu br. Becka, bawiącego na południu.

Między magistratem wiedeńskim a magistratem budapeszteńskim, tudzież rządem węgierskim wybuchł na nowo znany, a dopiero przed kilku laty jako tako zażegnany konflikt, z powodu niewłaściwego adresowania pism i przesyłek urzędowych. Walkę tę rozpoczął był magistrat wiedeński, który wszystkie pisma przeznaczone do władz, mających swą siedzibę w Budapeszcie, adresował do „Ofen-Pest", (zamiast Budapest). W odpowiedzi na to władze peszteńskie poczęły adresować pisma wysyłane do magistratu Wiednia do „Becs" (węgierska nazwa Wiednia). Następstwem tego było, że magistrat nie przyjmował wcale pism nadeszłych z takim adresem. Potem nastało pewnego rodzaju zawieszenie broni i zarówno magistrat wiedeński jak i urzędy peszteńskie przyjmowały nadsyłane sobie wzajemnie pisma bez względu na to, jak były adresowane. Obecnie wszakże ściślejszy wydział tutejszej rady miejskiej nakazał znów magistratowi zasadniczo nie przyjmować żadnych pism, adresowanych do „Becs", a motywuje ten nakaz tem, że skoro Węgrzy madyaryzują odwiecznie niemieckie nazwy miast na Węgrzech, jak np. Preszburg na Possony, Oedenburg na Sopron, Steinamanger na Szombathely, Hermanstadt na Szekes-Fejervar itd., to trzeba ich przynajmniej do tego zmusić, aby skoro czegoś potrzebują od władz wiedeńskich, nie przekręcali nazwy Wiednia.

Urzędnicy magistratu tutejszego przygotowują do rady miejskiej petycyę, w której przedstawiają w możliwie najczarniejszych barwach swe opłakane położenie materyalne i proszą, ażeby gmina pamiętała także o nich podczas obchodu jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza i przyznała im datek jubileuszowy w postaci podwyższenia płac. Gdyby gmina w całości przychyliła się do tego żądania petentów, to budżet wydatków gminnych zwiększyłby się skutkiem tego o 1,200.000 koron rocznie.

Bez względu na to, jak załatwioną zostanie ta petycya przez radę miejską, uznało prezydyum magistratu za właściwe w osobnym okólniku zwrócić uwagę podległych sobie urzędników, gdzie tkwią główne przyczyny ich opłakanego położenia materyalnego. Jedną z nich jest to, że zawierają oni lekkomyślnie małżeństwa, nie troszcząc się o przyszłość. Praktykant magistracki, pobierający zaledwie 40 zł. miesięcznej pensyi, żeni się często z panienką, niemającą ani grosza, to też nie dziw, że potem całe życie cierpią nędzę. Zabronić im żenić się nie może magistrat, bo pod tym względem nie podlegają urzędnicy gminni żadnym ograniczeniom, wszelako we wspomnianym okólniku daje prezydyum im radę, ażeby przed zawarciem małżeństwa zwierzyli się z tem swoim szefom biurowym, a z pewnością wyjdą na tem dobrze. W wyższej jeszcze mierze niż nierozumne małżeństwa, powoduje opłakane położenie urzędników lekkomyślne zaciąganie długów, a zwłaszcza przyjmowanie poręki za długi kolegów. Przed takiem lekkomyślnem zaciąganiem długów ostrzega prezydyum, podnosząc, że będzie ono przeszkodą w awansie i że żaden zadłużony urzędnik nie otrzyma samoistnego stanowiska. Jeżeli zaś skutkiem kłopotów zadłużonego urzędnika cierpieć będzie służba, w takim razie wytoczoną będzie przeciw odnośnemu urzędnikowi dyscyplinarka, która może doprowadzić aż do utraty posady. Zdarza się bowiem — jak podniesiono w tym cyrkularzu — że urzędnika nachodzą w biurze wierzyciele od rana do wieczora, że w dniu wypłaty pensyi, t. j. 1-go urzędnik wcale nie pokazuje się w biurze, ażeby nie spotkać się z czekającymi nań na schodach i na korytarzach wierzycielami, albo też, że jest tak przygnębiony, iż nie wie, co pisze.

Polemika w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

IV.

Włodzimierz Spasowicz — pisze dalej p. Straszewicz w swoim polemicznym artykule — powiedział niegdyś, że w 1863 roku wystrzeliliśmy ostatni nabój w walce o wolność, o niepodległość Ojczyzny. Stanęliśmy wobec fizycznej niemożliwości dalszego wojowania. Stanęliśmy wobec prawdy jawnej, że dalsze chwytanie za broń może jedynie zaszkodzić narodowi, Ojczyznę głębiej pogrążyć w niedolę.

Obowiązek nasz spełniliśmy do końca: Więcej wymagać nie mógł ani świat, ani sumienie własne, ani przyszłość.

Zrzekliśmy się planów powstaniowych. Powiedział to głośno, jawnie, wobec publiczności polskiej p. Dmowski, prezes Koła, przywódzca stronnictwa, mającego ogromną większość w społeczeństwie.

Zrzekliśmy się nie dlatego, abyśmy je zgodnie z poglądami Rosyan uznali za złe samo w sobie, przez swój charakter. Przekonaliśmy się, że jest niemożliwe, że byłoby szkodliwe dla Polski.

Konsekwencyą takiego przeświadczenia mogły być dwa stanowiska: albo bezsilna rezygnacya, oczekiwanie bezczynne na wypadki, albo usiłowanie zdobycia w państwie rosyjskiem pomyślnych warunków dla pracy kulturalnej i dla narodowego dobrobytu.

Wszelka droga trzecia wobec stuletniego doświadczenia, wobec bijącej w oczy prawdy, z doświadczenia tego płynącej, byłaby szaleństwem, byłaby świadomem dążeniem do klęski. Byłaby samobójstwem! Samobójstwem byłaby i droga pierwsza. Bo bezczynność narody zabija. Zresztą żywa sposobność nigdyby na tem stanowisku wytrwać nie zdołała.

Droga druga była jedyną.

Naród polski nie wszedł jednak na nią odrazu. I to do zrozumienia bardzo łatwe. Przeciwko niej protestowała historya, wzdrygała się natura polska, odciągało „przeświadczenie dziedziczne", buntowały się wszystkie nałogi, wszystkie upodobania myśli i serca.

Musiał odbyć się wielki przewrót w duszy — przewrót tragiczny. Trzeba było zgodzić się z tem, z czem walkę naród cały przez lat sto uważał za konieczność, za obowiązek, za bohaterstwo. Teraz konieczność przychodziła z drugiej strony. Nakazywała odwrót, nakazywała zmianę ideału narodowego.

Nie trzeba być filozofem, nie trzeba być historykiem, aby rozumieć, że przewrót taki nie odbędzie się w noc jedną, ani w dzień jeden. Nie może! Nie powinien! Naród, coby był w stanie bez żalu, bez bólu, bez wołania, bez protestu, bez walki porzucić umiłowania ojców, wrosłe w głębiny najtajniejsze serca narodu, chociażby nawet dla prawdy jak najjaśniejszej, byłby narodem bez wartości moralnej, bez zdolności do życia.

Nie mogło ulegać wątpliwości, że mężów, którzy pierwsi zdobędą się na odwagę wypowiedzenia prawdy zbawczej, spotkają złorzeczenia i kamienie.

Wszystko to były rzeczy do przewidzenia bardzo łatwe — oczywiste dla każdego człowieka, stojącego na uboczu, poza walką, poza bólami przetwarzania się i rodzenia nowego planu życia narodowego. Było to i jest o wiele bardziej oczywiste, niż historyozoficzne kombinacye p. Kojałowicza. Jest to zjawisko jak najbardziej naturalne i nieodzowne.

I tego nie zrozumieli, a przynajmniej nie uznali kierownicy państwa w Petersburgu, ani jego przedstawiciele w Polsce. Zaślepiła ich idea rusyfikacyi. Ich oburzało, iż podbici Polacy śmią domagać się czegoś, stawiać jakieś warunki, mówić o dobrobycie narodowym, żądać zmiany systemu. To była polityka rosyjskiego samolubstwa narodowego, a nie polityka państwa, wielkiego państwa.

Jest rzeczą nieulegającą wątpliwości najmniejszej, że Polacy, jak zresztą każdy inny naród, nie mogą pogodzić się z prześladowaniem w państwie, z upośledzeniem własnem.

Mogą przy pewnych warunkach pojednać się z państwem — nigdy z uciskiem. Tu jest oś sprawy. Tu tkwi jej rdzeń!

Tego, zdaje się, nikt z przedstawicieli Rosyi urzędowej nie rozumie. A i ze społeczeństwa rosyjskiego mało kto zastanawiał się nad tą prawdą zasadniczą.

Zajmuję się polityką od dawna, nie słyszałem nigdy, aby ktokolwiek z Rosyan, władzę dzierżących, ciekawy był dowiedzieć się, co myślimy, co czuć możemy, co robić należy dla pozyskania Polaków na rzecz państwa i dla posunięcia sprawy polskiej ku rozwiązaniu, aby w naszych żądaniach i uczuciach widział prawowitość jakąś. Najlepsi, najuczciwsi, najrozumniejsi z nich albo uważali się za sędziów kompetentnych, albo dawali nam rady, stawiali wymagania, ani bacząc, czy my te rady i wymagania spełnić możemy, i co byłoby, gdybyśmy je spełnili.

Waśń i polemika partyjna krzyczała bez ustanku, że my „ugodowcy", że my pierwsi Polacy, którzy po r. 1863 usiłowali przekonać naród swój o potrzebie szukania dalszych warunków bytu i rozwoju w państwie rosyjskiem, że my robiliśmy to ze względów osobistych, dla karyery, lub z braku uczuć narodowych.

Oskarżenia te, pozbawione wszelkiej podstawy, miały na celu podburzanie opinii polskiej przeciwko „ugodowcom". Tymczasem zaś prócz tego osiągnęły cel inny, dla wszystkich wielce niepożądany: obałamuciły Rosyan, zrodziły w nich przypuszczenie, że mogą znaleźć się Polacy, gotowi do sprzedania sprawy narodowej za miskę soczewicy, że nie dla wszystkich Polaków zyskanie pomyślnych warunków narodowego bytu i rozwoju jest koniecznym, nieodzownym warunkiem pogodzenia się z państwowością rosyjską.

Była to nieprawda i szkodliwa nieprawda.

Nie wolno było ani dopuścić się samemu, ani dopuścić w innych myśli o podobnie potwornem bluźnierstwie.

Mogą znaleźć się Polacy obojętni dla losów ojczyzny, a jednocześnie pragnący odegrać rolę jakąś polityczną. Ci z pewnością wyjdą ze społeczeństwa i znajdą sobie inną ojczyznę. Przykładów tego mamy, niestety, sporo.

Jest zaś rzeczą absolutnie niemożliwą, aby byli wśród nas ludzie, pragnący dzielić ciężki los narodu swego, krzątający się tak lub inaczej koło dobra tego narodu, a gotowi do godzenia się z państwem obcem, zaborczem, prześladującem, narażający się na przekleństwa swoich dla jakichkolwiek bądź innych względów, jak dobro narodu, jak patryotyzm. O tem Rosyanie powinni wiedzieć, tego powinni być pewni.

I myśmy tak zawsze kwestyę stawiali. I Rosyanie, urzędnicy, czy nie urzędnicy, nic innego nigdy od nas nie słyszeli.

Naród wszelki ukochania swego, marzeń swoich, ideałów, myśli o odzyskaniu wielkiej sławnej, niezależnej ojczyzny, walki o niepodległość zrzec się może jedynie za cenę pomyślności narodowej. Jedynie! Niema sił do odzyskania państwa własnego — ratuje więc naród, zapewnia mu przyszłość. Zmarnieje, zginie, a nie pogodzi się z uciskiem, z tępieniem. Jakie mogą być inne przyczyny, jakie pobudki godzenia się z państwem wrogiem?

Zrozumienia tej prawdy oczywistej, tego pewnika naczelnego w stosunkach polsko-rosyjskich nie spotkaliśmy wśród Rosyan urzędowych. Zaś bez tego zrozumienia o żadnem porozumieniu, o popchnięciu sprawy polskiej ku rozwiązaniu mowy być nie może.

To było przyczyną, że przy całej zażartej nagance na nas ze strony innych polskich partyj, my, pionierzy polsko-rosyjskiego porozumienia, daleko więcej przeszkód spotkaliśmy ze strony rosyjskiej, niż z polskiej.

Nowy regulamin trybunału administracyjnego.

Dziennik urzędowy ogłasza następujące rozporządzenie pełnego gabinetu z 22 sierpnia r. b.:

Celem nowego regulaminu Trybunału admin. jest umożliwić mu szybkie załatwianie spraw. Przedewszystkiem zdąża do tego wprowadzenie „zawo-

---

74)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Lalla chwilę tylko u żony prefekta zabawiła i wróciła zaraz pośpiesznie do domu bardzo niespokojna, z tysiącem obaw w duszy. Obawiała się języka i nienawiści zacnego wujaszka! Była pewną, że ten ohydny starzec nie ominie sposobności zemszczenia się na niej.

Przyszedłszy do domu, zaraz zdjęła kapelusz i usiadła w kącie swego saloniku najzupełniej na pozór spokojna i zaczęła jakąś książkę przerzucać, czekając na Jerzego. Ale nie czytała; myślała o sposobie, w jaki się bronić będzie. Miała słuszność obawiając się, że „piątek" fatalnym dniem dla niej będzie!... A Jerzy, czy uwierzy prędzej jej, czy też wujowi?

W tych godzinach — nieskończenie długich — myślała tylko o niebezpieczeństwie, które zagrażało jej spokojowi, i jej przyszłości. Jeżeli myślała o Vharé'm, to jedynie, aby się pocieszyć tem... że nie miała wyrzutów sumienia... i mogła, na to w danym razie, nawet i przysiądz.

Zresztą daremnie się niepokoiła; nikt, nawet sam Pier Luigi, a jej mąż mniej od kogokolwiek, nie wątpił o jej niewinności.

Pier Luigi, razem z Jerzym wychodząc z klubu, wziął go pod ramię i w rozmowie, mimochodem, napomknął mu, z tytułu bliskiego krewnego, iż poczuwa się do obowiązku radzić mu, aby zapobiegł wielkiej poufałości Vharé'go ze swoją żoną, gdyż ludzie to już zauważyli; a przedewszystkiem powinien zakazać Lalli, by pozwalała temu panu towarzyszyć sobie na ulicy. Żona Cezara — zakończył Pier Luigi — nawet podejrzywaną być nie powinna.

Jrzy nie powiedział ani słowa, ale porwała go wściekła złość na lekkomyślność Lalli, która pozwalała głupcom domyślać się tego, czego nie było..

Prosto poszedł do domu, postanowiwszy tym razem rozmówić się jasno i stanowczo żądać, aby Lalla do woli jego się zastosowała.

Po krokach jego, rozlegających się wzdłuż mnogich sal, które przechodzić musiał, Lalla uczuła zaraz, w jakiem usposobieniu przychodzi i wydało się jej, że on nigdy nie dojdzie, radaby była przyśpieszyć tę chwilę, a jednak i chciała oddalić ją do nieskończoności. Ledwo się Jerzy w drzwiach ukazał, Lalla zrozumiała, że wuj czasu nie tracił: Jerzy był blady i zmieniony. Gdyby w tej chwili Vharé mógł był spojrzeć w serce swej ukochanej, nie byłby w niem znalazł ani cienia miłości dla siebie: miłość znikła, a pozostała tylko wielka bojaźń.

Jerzy krótko i ostro się z nią rozmówił. Lalla odpowiadała jąkając się, a potem wybuchnęła płaczem, przysięgając i zapewniając, że jest niewinną.

— Ależ, dla Boga, spodziewam się! — odpowiedział Jerzy, coraz to bardziej rozgniewany. — Nie byłbym tu u ciebie, gdybym o tem mógł wątpić.

Lalli zrobiło się lżej na sercu, jednak dalej jęczała i płakała.

— To on, margrabia, zatrzymał ją... przypadkowo.., gdyż miał dla niej ukłony od komandora Pasoletti... potem Vharé dowiedziawszy się, że ona idzie do żony prefekta, zaproponował, że ją odprowadzi... było jej to nieprzyjemnem... bardzo nieprzyjemnem... ale napędzić go nie mogła.

— A to się stało dlaczego?... Boś była z nim nadto poufałą! boś go przypuściła do swojej zażyłości, a ja tego nie chciałem i nie raz ale sto razy mówiłem ci, że nie chcę, aby mi się pod nogami plątał!... A tymczasem gadają o tem, rozumiesz?... a ja nie chcę być ośmieszonym i nie chcę na takiego wyglądać!

— Powiedz... a zrobię... wszystko co tylko zechcesz, i zrobię bez wahania... obiecuję ci... przysięgam, wszystko, wszystko... Nino mój!

— Jutro... pojedziemy na wieś, a... pamiętaj: nie powinnaś nikomu o tem mówić.

— A komuż miałabym powiedzieć! — zawołała Lalla, podnosząc prześliczne oczy, błyszczące jeszcze łzami.

Ale kiedy Jerzy wyszedł, odetchnęła, uśmiechając się: burza minęła. Było już jej rzeczą, aby pogoda wróciła.

Wkrótce potem nadeszła jej matka. Lalla opowiedziała jej całą scenę, objąwszy ją za szyję i szlochając. Marya pieściła ją i pocieszała, dając jej delikatnie jednak do zrozumienia, o ile to lepiej byłoby, gdyby była od razu za jej radami poszła; i już przez resztę dnia przy niej pozostała.

Jerzy wobec posłusznej gotowości Lalli i jej zmartwienia, zupełnie się uspokoił. Obawiał się nawet, iż okazał się zbyt surowym; a kiedy Marya odchodziła, odprowadził ją aż do powozu i przed nią się tłómaczył, dziękując za jej dobroć, i całując ją w rękę kilkakrotnie z wielką serdecznością.

Ułożono tedy, że Lalla z mężem zaraz nazajutrz na wieś odjadą, a księstwo d'Eleda oboje, mieli tam za nimi w ciągu tygodnia podążyć. Aby być wszyscy razem i młoda para miała też się udać do Santo Fiore, jednak nie do domu rodziców, ale do willi, którą Jerzy od margrabiego di Vhare nabył.

Ale tego wieczora księżniczka już rozebrana, w koszuli, klęcząc przy łóżku, nie kończyła swojej wieczornej modlitwy; Jerzy leżąc już, poważnie czytał gazetę; ale uważał na Lallę, która nie poruszała się wcale, jednak spostrzegł nareszcie, że płakała.... że szlochała....

— Odwagi, Lallo — rzekł wtedy łagodnie — nie ma czego płakać. Ja się na ciebie nie gniewam, wiesz o tem dobrze.

Lalla ucałowała swoje medaliki, obtarła oczy, potem prędziutko wsunęła się do łóżka, ale na samym brzegu swej strony, odsuwając się o ile możności od męża, nie patrząc na niego i nie mówiąc ani słowa.

Jerzy rzucił gazetę i przysunął się niej, ale Lalla ciągle nie patrzyła na niego, pozostając nieruchoma, z szeroko otwartemi oczyma.

— Odwagi... nie chcę widzieć cię płaczącą, bo mi to jest bardzo przykrem; — i pochylił się, by ją pocałować, ale Lalla wyciągnęła wprost jego piersi tak silnie ramiona, że zdawały się być z żelaza.

— Nie — rzekła — nie powinieneś mnie już całować, odkąd mnie nie kochasz.

— Ależ nie, kochanie! Ja ciebie bardzo kocham i właśnie dlatego...

— O, gdybyś mnie kochał naprawdę, szanowałbyś mnie i nie byłbyś zaraz uwierzył kłamstwom złego człowieka; bo to zły człowiek, chciał nas poróżnić.

— Posłuchaj dziecino moja...

— Nie, nie twoja, już nie twoja!

Na tę groźbę Jerzy spróbował wziąć ją za rękę, ale Lalla mu jej nie dała.

— Nie!... nie!... Ja ci zawsze opowiadałam wszystko, nawet głupstwa tych, co mi nadskakiwali i tyś mógł uwierzyć, nie wiem już jak, że ja mogłam kłamać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowych plenum". Składają się one z dwunastu członków. Tym „plenum" przedkładane być mogą sprawy, dla których rozpatrzenia prezydent dotychczas mógł zwoływać t. zw. „plenissimum". Zwołanie takiego „plenissimum" i jego obrady wymagały dużo czasu, zazwyczaj dwu do trzech miesięcy. „Plenum zawodowe" będzie mogło załatwiać się ze swemi zadaniami nierównie szybciej. Oprócz tego, dzięki utworzeniu takich „plenum" możliwe będzie jak najgruntowniejsze rozpatrzenie powierzonych mu spraw, gdyż do „plenum zawodowych" powoływani będą przedewszystkiem członkowie z daną materyą specyalnie obznajomieni. Działalność wspomnianych „plenum" określa dokładnie szereg postanowień nowego regulaminu.

Również do przyspieszenia spraw zdąża postanowienie nowego regulaminu, że strona skarżąca winna jak najdokładniej podać treść zaprotestowanego orzeczenia, jakoteż wykazać, w czem dopatruje się ona naruszenia prawa lub błędnego ocenienia prawnego stanu rzeczy, a jeśli skarga polega na zarzucie przeciwko wszelkiemu wadliwemu postępowaniu, to osoba skarżąca powinna wykazać, w czem tkwi rzekoma sprzeczność w aktach, lub niezupełność postępowania. Jeśli skargę zwrócono stronie skarżącej jako niedokładną, to na przyszłość będzie ona obowiązana do uzupełnionej skargi dołączyć pierwotną, a to w tym celu, by możliwem było stwierdzenie, czy drugą skargę wniesiono we właściwym terminie dni 60, czy więc terminu ustawowego dla wniesienia skargi nie przekroczono.

Nowością jest dalej (na niemieckich urządzeniach wzorowana) postanowienie, że przy orzeczeniu, które opiera się na zapatrywaniu prawnem, dostatecznie już wyłuszczonem w innem dawniejszem orzeczeniu, można zaniechać powtórzenia tego uzasadnienia, poprzestając na przypomnieniu rozstrzygających motywów poprzedniego orzeczenia.

Ważny dla stron jest § 45 nowego regulaminu. Oto, na podstawie noweli do ustawy o Najw. Trybunale administracyjnym, przysługuje stronom prawo zrzec się publicznej ustnej rozprawy, a mimo to strona, która sprawę przegra, ma pomniejszone koszta.

Dla uniknięcia sprzeczności w judykaturze Trybunału administracyjnego, wydano przepisy co do utrzymania judykatury w ewidencyi. Obowiązkiem jest referentów każdego senatu — co dotąd wykonywano tylko w senacie skarbowym — naszkicować dosłownie zaraz na miejscu każde zapatrywanie prawne co do kwestyi prawnej, ujawnione w uchwałach plenarnych i rozstrzygnięciach Najw. Trybunału administracyjnego i prowadzącemu protokół oddać do zaciągnięcia w mającym się utworzyć zbiorze odnośnej kwestyi prawnej.

Nowy regulamin wchodzi w życie z dniem 30 b. m.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Helsingfors. Sejm finlandzki otwarto.

Odessa. Aby pomścić śmierć oficera i trzech policyantów, którzy ponieśli śmierć przez eksplozyę w czasie rewizyi, Związek ludzi rosyjskich urządził pogrom, który jeszcze trwa. Ludzie rosyjscy przeciągają ulicami i napadają na żydów. Trzech żydów zabito, a 60 raniono. Policya jest bezczynną. Dotychczas ani jednego z uczestników pogromu nie aresztowano.

Odessa. Wczoraj wieczorem padło z przejezdnej dorożki kilka strzałów do policyantów, z których trzech padło trupem na miejscu. Z przechodniów ranna jest jedna osoba. Dorożkarz wraz z strzelającymi zdołał umknąć.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem w domu przy ul. Nalewki pod mieszkaniem Mendla Rollindera wybuchła bomba lontowa. Wybuch nie był zbyt silny. Uszkodził on części klatki schodowej, wywalił drzwi i powybijał szyby w oknach. Wypadku śmierci nie było.

Łódź. Z więzienia przy ul. Cegielnianej uciekło kilku więźniów politycznych i kryminalnych. Dzienniki donoszą, że 9 ich było. Dotychczas nie schwytano żadnego.

Wilno. Zorganizował się tu komitet rosyjskich wyborców postępowych.

Wypadki w Marokko.

Paryż. *Temps* donosi z Tangeru, że różne warstwy ludności w Fezie dnia 30 sierpnia nic jeszcze nie wiedziały o proklamacyi Muleja-Hafida.

Paryż. Admirał Philibert telegrafuje, że w miastach na wybrzeżu panuje spokój. Rekonesans, wysłany z Casa Blanki, napotkał oddział wojsk marokkańskich i zmusił go do ucieczki.

Casa Blanca. W okolicy miasta nie ma wojsk nieprzyjacielskich. Wojska hiszpańskie, które obozują o 500 kroków od bramy na drodze do Marakesz, dały wczoraj kilka strzałów do łotrzyków arabskich.

Pewien krajowiec opowiada, że szczepy wewnątrz kraju zmuszone zostały do walk przez fanatyków, którzy zakupili broń i amunicyę.

Mulej-Hafid wzywa w proklamacyi krajowców, aby nie atakowali Casa Blanki, poleca im jednak, aby, udając się w głąb kraju, trzymali w pogotowiu wojska, którym obiecuje żołd.

Proces akademików ruskich.

Wiedeń 2 września.

Przy końcu wczorajszej rozprawy przedpołudniowej obrońca zbiegłego Kratta dr. Kos prosił przewodniczącego o stwierdzenie, że rząd rosyjski domagał się wydania Kratta z powodu przestępstw politycznych i że Krattowi na wypadek jego wydania, groziła w Rosyi kara śmierci lub zesłanie. Dlatego uciekł.

Przewodniczący potwierdza, że nadeszło pismo od rządu rosyjskiego, domagające się wydania Kratta.

Obrońca dr. Rode wniósł, aby trybunał uznał, że sprawa, o którą oskarżeni są obwinieni, należy przed forum sądów przysięgłych, a nie przed trybunał orzekający. Według przedłożonego aktu oskarżenia, obwinieni dopuścili się zbrodni zakłócenia spokoju publicznego i gwałtu przeciw władzom, które to zbrodnie podlegają jedynie sądom przysięgłych.

Prokurator dr. Lux sprzeciwia się temu wnioskowi; kwestya ta musiałaby być załatwioną w formie rekursu przeciw aktowi oskarżenia.

Przewodniczący dr. Wach stwierdza, że taki rekurs wniesiono, ale sąd krajowy go odrzucił.

Obrońca dr. Rode godzi się, aby uchwała trybunału w sprawie jego wniosku zapadła dopiero po przesłuchaniu oskarżonych.

Nastąpiła przerwa do godziny 3-ciej popołudniu.

Po przerwie, na rozprawie popołudniowej, przystąpił przewodniczący do przesłuchania oskarżonych. Zeznawali po większej części łamaną niemczyzną, wymagali oni często pomocy tłómacza.

Pierwszy zeznawał 20-letni słuchacz praw Jarosław Babij. Do winy się nie poczuwa. Zaprzecza jakoby był na zgromadzeniu przygotowawczem w „Akademickiej Hromadzie" wilję napadu na uniwersytet. W awanturach na uniwersytecie nie brał udziału. Na uwagę przewodniczącego, że teraźniejsze jego zeznania są sprzeczne z zeznaniami, które złożył przed sędzią śledczym, oświadcza, że widocznie sędzia śledczy nie zrozumiał, bo zeznawał po rusku.

Piotr Bekesiewicz, słuchacz filozofii, nie poczuwa się do winy. Zaprzecza, jakoby brał udział w zgromadzeniu przygotowawczem. Ławek na barykady w uniwersytecie nie nosił. Sprzeczność teraźniejszych zeznań z zeznaniami, złożonemi w pierwszem śledztwie, tłómaczy tem, że go nie rozumiano, gdyż mówił po rusku, a policyant tłómaczył jego zeznania na język polski. Znalezione przy nim dwa boksery zawsze nosił przy sobie celem obrony, gdyż często późno po nocy wracał do domu.

Iwan Czapka, słuchacz prawa, do winy się nie poczuwa. Do gmachu uniwersyteckiego przyszedł dlatego, że miał do odebrania w kancelaryi rektora jakiś dokument. Tam przeszedł obok niego ktoś, o kim się później dowiedział, że jest to sekretarz uniwersytetu dr. Winiarz, a który mruczał pod nosem: „dzika ruska banda". Słowa te wzburzyły oskarżonego. Potem w auli słyszał krzyki i wołanie: „Jezus Marya, ratunku!" Nic atoli nie widział. Przyznaje, że miał przy sobie laskę-topór, ale zaprzecza, jakoby brał udział w budowaniu barykad.

Wywiązała się dyskusya w sprawie przetłómaczenia słów „ruska dzicz", które miał powiedzieć profesor dr. Winiarz. Polski tłómacz przetłómaczył je na *wilde Ruthenen*, inni zaś na *ruthenische Wilden*.

W końcu oskarżony oświadcza, że ową osobą, która powiedziała te wyrazy, mógł być także kto inny, a nie dr. Winiarz.

Oskarżony Leon Cichowski, słuchacz praw, nie poczuwa się do winy. Widział, jak w uniwersytecie budowano barykady, ale sam nie brał w tem udziału. Sprzeczność swych teraźniejszych zeznań z poprzedniemi tłómaczy tak samo, jak inni oskarżeni, tem, że go nie rozumiano, gdyż mówił po rusku.

Obrońca dr. Joachim zapytuje oskarżonego, czy istotnie używano środków średniowiecznych celem wydobycia zeznań.

Przewodniczący dr. Wach uchyla to pytanie.

Obrońca domaga się w sprawie tej uchwały trybunału.

Prokurator dr. Lux oświadcza, iż oskarżeni odwołali w sądzie zeznania, złożone na policyi. Celem stwierdzenia winy oskarżonych, omawianie postępowania wstępnego nie jest już koniecznem. W końcu domaga się niedopuszczenia postawionego przez obrońcę pytania.

Po przemówieniu obrońcy dra Rodego, trybunał uchwalił nie dopuścić tego pytania, gdyż sprawa ta nie jest przedmiotem oskarżenia i postępowania dowodowego i może przewlec rozprawę.

Andrzej Diduszak, słuchacz medycyny, do winy się nie poczuwa. O zgromadzeniu, odbytem dnia 22 sierpnia w „Akademickiej Hromadzie", słyszał, ale na niem nie był. W dniu awantur przyszedł na uniwersytet, gdyż miał interes do kancelaryi rektorskiej, gdzie chciał odebrać papiery. Gdy wszedł na I piętro, usłyszał krzyki. Pobiegłszy na miejsce, zobaczył zgiełk i widział, że idzie tu o demonstracyę. Widział również, jak budowano barykady.

Przewodniczący: A czy pan nie pomagał przy budowaniu tych barykad?

Oskarżony odpowiada, że dzisiaj o tem nie wie, gdyż tak był zabałamucony krzykiem i osołomiony zgiełkiem, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co czynił.

Przewodniczący: A więc nie jest wykluczoną możliwość, że pan pomagałeś przy budowaniu barykady.

Oskarżony: Nie mogę tego powiedzieć.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego nie poczynił zeznań przed sędzią śledczym, odpowiada oskarżony, że nie chciał mówić prawdy dlatego, że obawiał się, iż mu to zaszkodzi.

Na zapytanie dalsze oświadcza, iż dawniej brał udział w życiu studenckiem i w walce o prawa języka ruskiego.

Obrońca dr. Joachim: Czy nie wiadomo panu, że przedtem budowano także barykady na uniwersytecie?

Oskarżony: Tak jest!

Obrońca dr. Joachim: Czy w tem samem miejscu?

Oskarżony: Tego nie wiem.

Obrońca dr. Joachim: Chciałbym mianowicie stwierdzić, czy takie barykady budowano wedle zwyczaju, aby zamknąć schody?

Przewodniczący dr. Wach: O takim zwyczaju nie można mówić, bo musiałoby się to chyba często powtarzać.

Oskarżony: W roku 1905 budowano barykady.

Obrońca dr. Rode: Aby wykonywać prawo propinacyi!

Oskarżony: Wówczas Polacy budowali barykadę, aby odeprzeć Rusinów.

Następny oskarżony Mikołaj Hałuszczyński, słuchacz praw, zeznaje przy pomocy tłómacza, że w dniu krytycznym był na uniwersytecie, aby oddać pożyczoną książkę. Instynktownie przeczuwał, że coś się musiało stać. Gdy usłyszał krzyki, wiedziony ciekawością, pobiegł tam, skąd te krzyki pochodziły. Widział, jak kilku studentów biegło do auli. Wszystko to było reakcyą przeciw niesprawiedliwemu postępowaniu władz uniwersyteckich. W awanturach nie brał udziału. Mógł się cofnąć i wyjść przez nikogo nie zatrzymywany, będąc jednak przekonany, że koledzy jego pozostaną pociągnięci do odpowiedzialności, pozostał.

Oskarżony podczas swych zeznań poprawiał kilkakrotnie tłómaczenie tłómacza.

Przewodniczący dr. Wach: Skoro pan tak umie dobrze po niemiecku, to dlaczego nie chce pan zeznawać po niemiecku? (Wesołość).

Obrońca dr. Joachim pyta, czy terroryści, którzy występowali prowokacyjnie, nie byli wskazywani jako szpicle policyjni?

Oskarżony odpowiada potakująco.

Oskarżony Wasyl Hładkij, słuchacz filozofii, jest członkiem narodowego stowarzyszenia akademickiego „Hromada". Na zgromadzeniu większość uczestników oświadczyła się za tem, aby nie urządzać żadnej demonstracyi, gdyż zbliżają się wybory do Rady państwa. Kilku tylko skrajnych uczestników zgromadzenia występowało przeciw temu zapatrywaniu. W dniu krytycznym oskarżony był na uniwersytecie w jednej z sal wykładowych. Usłyszawszy wrzawę, udał się do auli. Kiedy pytał, co się stało, odpowiedziano mu, że obito dra Winiarza.

Na zapytanie obrońcy podał oskarżony, że wśród studentów ruskich głównie dwie kwestye były omawiane: a mianowicie wybory do Rady państwa i kwestya uniwersytecka. Większość studentów ruskich była przeciwną demonstracyi na uniwersytecie, wychodząc ze stanowiska, że studenci ruscy powinni współdziałać ze starszymi Rusinami, aby Rusinom przypadło w udziale 32 mandatów do Rady państwa. Studenci ruscy nie chcieli demonstracyi pomimo stanowiska profesosów polskich, którzy nie okazywali im i ich narodowi należytego uszanowania, co musiało wywołać wielkie wzburzenie.

W dalszym ciągu swych zeznań chciał oskarżony omawiać kwestyę uniwersytecką, ale przewodniczący przerwał mu uwagą, że sprawa ta nie ma związku z rozprawą. Przewodniczący podniósł, iż oskarżony zmierza do tego, aby wykazać, iż studenci z powodu ruchu wyborczego i zajść na uniwersytecie byli bardzo wzburzeni.

Obrońca dr. Joachim zapytuje, w jakich stowarzyszeniach zbierali się studenci wszechpolscy i czy oskarżony widział, że wszechpolscy profesorowie i studenci szli ręka w rękę podczas zajść w dniu 4 marca.

Przewodniczący dr. Wach: Proszę pana obrońcy nie stawiać takich pytań.

Dr. Weinfeld do oskarżonego: Czy może mi pan wymienić tych polskich profesorów, którzy rzekomo obrzucali obelgami Rusinów?

Przewodniczący dr. Wach: Dajmy temu spokój! Nie mamy tu sądzić profesorów.

Oskarżony Franciszek Kokowski, słuchacz filozofii, nie poczuwa się do winy. W dniu krytycznym był przypadkowo tylko na uniwersytecie.

Oskarżony Taras Korytowski, słuchacz praw, oświadcza, iż nie miał pojęcia o zajściach na uniwersytecie. Gdy przybył na uniwersytet i zobaczył zgiełk, oraz usłyszał krzyki, był przekonany, że to Polacy napadli na Rusinów. Udał się na miejsce zgiełku, sam jednak w nim udziału nie brał. Następnego dnia, tj. 24 stycznia, Polacy przyszli na uniwersytet i zdalej prowadzili dzieło zniszczenia, aby Rusinów bardzo obciążyć.

Na zapytanie przewodniczącego, skąd wie o tem, że to byli Polacy, odpowiada oskarżony, iż wnioskuje to z tego, że mówili po polsku.

Na tem rozprawę przerwano.

Odezwa.

Rzucona przed niespełna rokiem myśl tworzenia „Kółek pomocy naukowej", których zadaniem niesienie pomocy materyalnej i opieki moralnej biednym, a zdolnym i nienagannie się prowadzącym uczniom narodowości polskiej, doznała w społeczeństwie naszem przychylnego przyjęcia. Po roku pracy mamy dziś dziesięciu wychowanków — przeważnie zupełne sieroty — utrzymywanych dzięki ofiarności około trzystu członków, złączonych w cztery „Kółka pomocy naukowej". Mimo tak pomyślnego stosunkowo wyniku naszych usiłowań, nie wątpimy jednak, że miniony rok próby, to dopiero początek rozwoju naszego Towarzystwa, byle tylko zadanie i cel naszej pracy znalazły w społeczeństwie dokładne zrozumienie.

Ze społeczeństwo nasze podobne usiłowania rozumieć i popierać potrafi, dowodem tego cały szereg powstałych w ostatnich czasach burs polskich, których liczba w samem naszem mieście do dziesięciu dochodzi. Niestety, przeważna część tych burs, opierając swój byt również głównie na ofiarności publicznej, a posiadając nieznaczne fundusze, rozporządza zazwyczaj bardzo niewielką ilością miejsc bezpłatnych, musi zatem od swych wychowanków żądać pewnej, jakkolwiek nieznacznej opłaty. Wobec tego bursy te, będąc dobrodziejstwem dla dzieci rodziców średnio zamożnych, są jednak niedostępne dla całej falangi młodzieży, pozbawionej środków, do uiszczenia tej nawet niewielkiej opłaty.

I tu właśnie rozpoczynają swą działalność Kółka pomocy naukowej. One zbierają drogą drobnych, przeważnie jednokoronowych miesięcznych wkładek, fundusze na utrzymanie zdolnych, a najbiedniejszych uczniów, których powierzają opiece bądźto jednej z istniejących burs, bądźto uczciwych prywatnych domów polskich. One badają stosunki, wśród których mieszkają i żyją uczniowie szkół średnich i szkół przemysłowych, oraz młodzież rękodzielnicza, a stwierdzając niestety w bardzo znacznej ilości wypadków warunki życia, urągające wprost wszelkiej hygienie ciała, a często i duszy, starają się przynajmniej jakiejś minimalnej części tej biednej młodzieży zapewnić korzystniejsze warunki bytu. One przychodzą z nieznaczną często, lecz doraźną pomocą tam, gdzie ona bywa najpotrzebniejsza, a przynosząc w ten sposób wielką niekiedy ulgę tym, którym już w zaraniu życia danem jest ciężką o byt poznać walkę, niejedną łzę cierpienia umieją osuszyć. One dążą wreszcie do tego, by choć części tej młodzieży, która z początkiem każdego roku szkolnego garnie się z zapałem do nauki, do której jej jednak dla braku funduszów dostęp wzbroniony, umożliwić tę naukę dzięki ofiarności swych członków.

I dlatego też w chwili obecnej, z początkiem roku szkolnego, gdy znowu cały szereg zgłaszających się kandydatów z zapartym tchem czeka pomocy społeczeństwa, dla otwarcia przystępu do źródła wiedzy, a w przyszłości poważnej i uczciwej pracy dla dobra narodu, odzywamy się z gorącą prośbą do naszego społeczeństwa o poparcie naszych celów.

Niech każdy, w czyim budżecie miesięczny wydatek jednej korony nie stanowi zbyt wielkiej różnicy, a takich — dzięki Bogu — w samem naszem mieście na tysiące naliczyćby można, zasila nasze szeregi dla dobra młodzieży, tej przyszłości narodu. Niech w każdej instytucyi, w każdem biurze, w każdem środowisku, gdzie tętni myśl narodowa, znajdzie się kilka gorliwszych jednostek, któreby się zajęły szerzeniem naszej myśli i tworzeniem nowych Kółek, a z pewnością w niedługim czasie ilość Kółek pomocy naukowej i utrzymywanych przez nie pupilów kilkakrotnie się zwiększy. Niech w każdym domu, w którym rozbrzmiewa wesoła gwara i szczebiot dziecięcy, znajdzie się puszka gliniana z napisem: „Dla tych, coby się uczyć chcieli — a środków nie mają", którą wypełni choć część miedziaków, przeznaczonych na łakocie i inne wydatki zbytkowne, a miesięczna jej zawartość nie o wiele zapewne od miesięcznej wkładki jednej korony odbiegnie. Niech nikt wogóle, czyje stosunki na to pozwalają, bez względu na stan i zajęcie, nie ociąga się od tego dobrowolnego podatku na cel społeczno-narodowy, bo we wszystkich stanach i zawodach chcemy widzieć z naszych wychowanków przyszłych dzielnych pracowników.

A że niejeden talent od zmarnienia uchronionym zostanie, że niejedno serce młodzieńcze żywiej i swobodniej bić będzie, że niejedne skrzydła do lotu się rozwiną, że niejeden sprawy narodowej wyrośnie bojownik — będzie pracy i współdziałania wszystkich dla dobrego celu nagrodą.

Zgłoszenia na członków, wkładki i datki jednorazowe przyjmuje „III Kółko pomocy naukowej", ul. Karola Ludwika 1, gdzie też uprasza się o podawanie adresów osób, chcących przyczynić się datkami w naturze (odzieżą, książkami szkolnemi i t. d.), w celu ich odebrania. (*Podpisy*).

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Zmiany w żandarmeryi. Cesarz przeniósł w stan spoczynku z dniem 1 b. m. komendanta 5-ej komendy żandarmeryi we Lwowie, pułkownika Eberharda Manowardę, udzielił mu tytułu i charakteru jen.-majora z uwolnieniem od taksy i polecił wyrazić mu swe najwyższe zadowolenie. Nadto przeniósł kom. 10 komendy żandarmeryi w Opawie, pułkownika Teod. Piringera w tym samym charakterze do komendy nr. 5 we Lwowie. Major Edm. Wittich przy 5 komendzie we Lwowie, eksponowany w Krakowie, został zamianowany komendantem 9 komendy żandarmeryi w Zadarze. Cesarz poruszył rotmistrzowi I klasy w 5 komendzie żandarmeryi Eugeniuszowi Dąbrowieckiemu funkcye eksponowanego w Krakowie oficera sztabowego.

Uczta w Jaworowie. Po dokonaniu uroczystego aktu otwarcia wystawy przemysłowo-rolniczej we dworze jaworowskim podejmowali przybyłych na otwarcie gości państwo Ludwikowstwo Dębiccy wspaniałą ucztą. Jeden z jej uczestników tak ją opisuje w *Gazecie narodowej*:

Jaworów objął już najstarszy syn hr. Ludwika, hr. Karol Dębicki i gospodaruje wzorowo, idąc w pracy obywatelskiej za wielkimi wzorami. Ale dziś honory gospodarstwa pełnili hr. Ludwikowie Dębiccy, którzy z córkami i młodszym synem hr. Leonem zjechali na jesień do Jaworowa. Dwór w Jaworowie nie jest duży, ale jest jakby samą poezyą; prawdziwy dwór staropolski. Jest on jeszcze z modrzewia. Budował go król Jan Sobieski z przeznaczeniem na dworek myśliwski, a wiele czasu przemieszkiwał w nim królewicz Jakób. Przed gankiem rozległe gazony, ocienione lipami, ręką króla Jana sadzonemi. Z drugiej strony terasa, zbiegająca ku wodom jeziora. Wewnątrz pełno kilimów, starych obrazów, portretów, zbroic i starych stylowych mebli. Nastrój pełen pietyzmu, ale zarazem jakiś silny, męski; ożywia fantazyę i zagrzewa serca. Do stołu zasiadło grono dostojnych gości: p. namiestnik Potocki, marszałek kraju Badeni i liczne grono osób z najwyższej arystokracyi, zaprzyjaźnionych z domem państwa Dębickich, a przybyłych ze wszystkich dzielnic Polski.

Pierwszy toast wniósł hr. Ludwik Dębicki. Ciężkie zadania a nieraz groźne niebezpieczeństwa stają przed nami — mówił. Rzadkie bywają dnie pogodne, gdy ze spokojem i ufnością zasiąść możemy do biesiadnego stołu. Od wieków nie było w Jaworowie takiej chwili pogodnej i uroczystej jak dzisiejsza. Niegdyś ćwiczyło się tu rycerstwo pod bokiem bohaterskiego króla, przybywali posłowie obcych mocarstw, aby złożyć dank i hołd za wiktoryę wiedeńską. Znikły mury zamku i aleje lipowe wycięte, minęły dnie chwały. Lecz ten modrzewiowy dworek, co sam pozostał, wita dostojnych gości, co hetmanią na innych polach cichej i wytrwałej pracy. Różne rozbrzmiewają dziś hasła: wolności, oświaty, ale zawodzą, gdy im nie wtórzy hasło pracy. Czemżeż ta powiatowa wystawa, jeżeli nie wezwaniem, zachętą, pobudką do pracy w miastach i we wsiach! Nie o materyalne chodzi tu tu tylko wzbogacenie się, ale o to, abyśmy dźwignęli się z upadku, szli w zawody z tymi, co nas wy-

---

14)

Ludwik Dębicki.

Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Ze stypendyum przebył Ziemiałkowski między rokiem 1833 a 1838 dwa wydziały: filozoficzny i prawny na uniwersytecie lwowskim. Będąc akademikiem, zostaje „wójtem gminy" w tajnym związku „Lud polski". Cechę konspiratora w wyrazie, postawie i metodzie działania zachował na całe życie, i w tem może tajemnica tej siły, jaką wywierał na młodzież, na masy, a później i na koła ludzi politycznych z miasta i ze wsi.

Po studyach parę lat guwernerki po domach obywatelskich, następnie zastępstwo profesora Napadjewicza na katedrze nauk prawno-politycznych na wszechnicy lwowskiej. Na ławach swych słuchaczy miał Ziemiałkowski Euzebiusza Czerkawskiego i Juliana Dunajewskiego.

Następują lata więzienia równocześnie ze Smolką, Hefernem, Albinem Dunajewskim i tylu innymi. Po pięciu latach, jak już wiemy, wyrok śmierci i amnestya. Na katedrę z kaźni wrócić niepodobna, więc praktyka adwokacka w kancelaryi Maurycego Kabata, potem długie lata tegoż zawodu na spółkę z Franciszkiem Smolką. Rok 1848 otwiera arenę w Radzie narodowej, w deputacyi adresowej do cesarza w Wiedniu, w sejmie wiedeńskim i kromieryskim, na zjeździe frankfurckim. Jest on bodaj głównym przywódcą lewicy polskiej, a głównem ogniwem między nią a lewicą niemiecką. Tego kierunku nie zmienił Ziemiałkowski do końca zawodu publicznego. Obok polskich konspiracyj, niemiecki liberalizm wybił na nim niezatarte piętno.

Choć umysł zimny i krytyczny, od żadnego ruchu się nie uchyla, czasem idzie naprzeciw niego, bo choć wątpliwy skutek dla sprawy narodowej, niewątpliwy dla wielkich przeobrażeń społecznych. Nie była to natura skora do zapału, ale wytrwała i konsekwentna w tem, co wyniósł młodzieńcem z tajnych związków. Tajemnica i anonim rządu narodowego imponowała wielu, a zwłaszcza miała siłę pociągającą dla tych, co wyszli ze szkoły konspiracyjnej. Ziemiałkowski dostaje się znowu do więzienia wraz z księciem Adamem Sapiehą i wielu innymi i przebywa w kaźni blisko lat dwa. Odmienny pogląd i różne stanowisko wobec wypadków 1863 roku naznaczają po raz pierwszy rozłam między dwoma przyjaciółmi. Rozłam ten nie uwidocznia się jeszcze na pierwszych sejmach, owszem, wspólna tych przywódców demokracyi polskiej zasługa, że Lwów, będący jej środowiskiem, a pochopny, jak i dzisiaj, do wszelkiej skrajności i opozycyi, nie występuje z protestem, nie rzuca anathemów na tych, co stawiają mosty, łamią lody, na ugodowców polsko-austryackich.

W kwietniu roku 1873 na czele deputacyi miasta Lwowa burmistrz Ziemiałkowski udał się do Wiednia, z powodu zaślubin arcyksiężniczki Gizeli. Była to chwila, kiedy Kazimierz Grocholski zrzucił z siebie bardzo dlań dotkliwy ciężar ministra dla Galicyi w gabinecie centralistycznym. Lasser, dawny znajomy Ziemiałkowskiego zrobił mu propozycyę tego krzesła w Radzie korony. Za zgodą Koła polskiego, które dbało, aby Galicya stale miała swego rzecznika, Ziemiałkowski przyjmuje ten posterunek. Wytrwał w nim przez lat czternaście bez względu na częste zmiany gabinetów. Czy zaspokoił wszystkie życzenia kraju, czy zawsze zadawalniał swem pośrednictwem większość Koła? — nad tem pytaniem nasz autor nie chce się zastanawiać. Bądź co bądź był on czynnym przy tej najważniejszej koncesyi, jaką nas obdarzyło Bürgeministerium, gdy Cesarz wydał pismo odręczne, przyznające język polski w szkołach, urzędach i sądach w Galicyi.

Nie zdołał wstrzymać zgubnej reformy bezpośrednich wyborów do Rady państwa, co było niemałym uszczerbkiem dla Sejmów, a wiodło do dalszych jeszcze szkodliwszych planów. Załatwienie rachunków funduszu indemnizacyi pańszczyźnianej, poruszane przez Zyblikiewicza w Sejmie i w pismach, zawdzięczamy w znacznej części gorliwości ministra Ziemiałkowskiego. Choć w rzeczach Kościelnych obojętny, nie bez dawnych uprzedzeń, wpłynął na uchylenie długoletniego prowizoryum" w zarządzie dyecezyi Krakowskiej z wielkim pożytkiem religijnym i narodowym, gdy wreszcie wstąpił na stolicę św. Stanisława, dawny kolega więzienny x. Albin Dunajewski.

Ziemiałkowski, którego działalność ulegała częstokroć krytyce, zdołał zdobyć sobie szeroki wpływ, a miał przystęp i ucho Monarchy. Używał tego, z czasem wzmagającego się wpływu, zawsze na pożytek kraju i z poczuciem narodowem polskiem".

W czternastoletniem urzędowaniu, wśród zmieniających się kolegów ministeryalnych, indywidualność Ziemiałkowskiego zatarła się w pamięci kraju — jedni upatrywali w nim zmiennika, inni Rabagasa — ci, co bliżej patrzali na jego działalność, stwierdzali, że nie ulegał zmianie ani w tem, co wyznawał, ani w tem, czego był za młodu przeciwnikiem, pozostał polskim demokratą do końca, tylko na starość — jak się autor dowcipnie wyraża — „zdrzemnął się Ziemiałkowski na ławie ministeryalnej".

IX.

Kornel Krzeczunowicz.

Urodzony w roku 1814 otrzymał niezmiernie staranne wychowanie. Konwikt O. O. Jezuitów w Tarnopolu poszczycić się może tym uczniem, którego nazwisko wśród celujących zapisane obok Agenora Gołuchowskiego, Maurycego Dzieduszyckiego i wielu innych. Po skończonych studyach prawnych na uniwersytecie pragskim, ojciec łoży na dalekie podróże, a matka, znać osoba wyższego umysłu i zasad, utrzymuje z podróżującym synem związek myśli i uczuć w korespondencyach. Ukochany jedynak pisuje do matki z różnych stolic europejskich listy po francusku, jak to było wówczas wymagane w systemie edukacyi, ale myśli po polsku i szuka wszędzie, nad Sekwaną, Tamizą, Arnem i Tybrem, tego, co piękne, i tego, z czegoby można wynieść jakąś naukę i pożytek dla kraju. Miarą kulturalnego wykształcenia jest ta korespondencya z matką i świadczy w każdym liście, że to, co Kornel wyniósł z domu i od ojców z Tarnopola, tego strzegł jak skarbu, aby go nie uronić, ale go raczej pomnożyć. W Paryżu słucha kursów Mickiewicza, Micheleta, oddaje się studyom ekonomii politycznej, mającym wówczas tak świetnych przedstawicieli, jak Michał Chevalier. Bywa on na posiedzeniach zgromadzenia narodowego, gdzie kwitnie krasomóstwo parlamentarne Berryera, Montalemberta i tylu innych. Znajduje przystęp do najwyborowszego koła ówczesnej naszej emigracyi w hotelu Lambert, a w listach do matki ubolewa, że wielu młodych ludzi, przybywających z kraju, zamiast korzystać z tego, co ówczesny Paryż dawać może pod względem nauki i sztuki, marnuje po kawiarniach czas, zdrowie, siły moralne i pieniądze.

Kilkuletnie podróże, zakończone dłuższym pobytem w Anglii, który Krzeczunowiczowi daje poznać wzorowy ustrój, łączący poczucie prawa z miłością wolności, konserwatyzm hierarchicznego społeczeństwa z ciągłym ruchem i dążeniem naprzód. Przez Wielkopolskę wraca Krzeczunowicz do kraju, a w Poznańskiem zatrzymuje go chęć poznania stosunków włościańskich, które już były normalnie rozwiązane. Tę jedną należy przyznać wyższość rządu pruskiego nad innymi rozbiorczymi, tę jedną mimowolną zasługę wobec społeczności polskiej, że kryzys pańszczyźniana odbyła się tam bez przymieszki politycznej, w warunkach prawa, poszanowania własności i ducha porządku. Zajmowało to bardzo Krzeczunowicza ze względu na przygotowującą się reformę w Galicyi. Powróciwszy bowiem do kraju w roku 1841, we dwa lata później zasiada w Sejmie stanowym i bierze udział w dyskusyach w sprawie pańszczyźnianej, którą już znamy z życiorysu Kazimierza Krasickiego. Młody wówczas Krzeczunowicz należy do tych, co żądają przyśpieszenia kwestyi, doraźnego jej rozwiązania. Na horyzoncie społecznym pokazywały się zwiastuny nadchodzącej burzy, stosunki zaś rolne znajdowały się w wielkim bezładzie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

przedzili, leczyli z gnuśności i lenistwa, zespolili wszystkie siły wszystkich warstw dla wspólnego celu, który poucza, goi rany, usuwa uprzedzenia i waśnie, prowadzi do lepszej przyszłości pod godłem *ora et labora*. Niedość hasła, trzeba przykładu. Dostojni panowie, główna otucha i rękojmia w tem, że tego przykładu nam dziś niebrak. Iluż ich obecnie w kraju naszym z góry, od tych, co stoją u szczytu i dzierżą władzę. Nie mnie i nie dzisiaj mówić o zasługach waszych, panie namiestniku i panie marszałku. Zapisze je i oceni historya.

Lecz bez pochlebstwa, starszemu wiekiem niech będzie wolno uczcić wspólną cnotę, co was łączy, wyjątkową miłość, powiedziałbym, namiętność pracy, ścisłość w wykonywaniu każdego obowiązku. Miałem szczęście dość blisko patrzeć od twoich chłopięcych lat, Ekscelencyo Namiestniku, jak ci było mało w szkole nauki, wolne chwile poświęcałeś pomocy mniej zdolnym kolegom. Młodzieńcem i mężem nie uroniłeś jednego dnia marnie. Nie dość ci było szerokich obowiązków z rodu odziedziczonych, poszedłeś w służbę kraju za wzorem znakomitego ojca. Przysłowiem w kraju naszym jest: umieć pracować, jak pracują Badeniowie. Szczególny ten dar odznacza w najwyższym stopniu ciebie, panie marszałku. Nie brakło nam męstwa, zdolności, porywów, brakło nam wytrwałości, pracy z dnia na dzień, z roku na rok, w wielkich i małych sprawach, w złej i dobrej doli." Kończąc wyraził hr. Dębicki życzenie, aby ta wystawa zaznaczyła się zwrotem ku wspólnej pracy, zgodnej i płodnej i wzniósł toast na cześć namiestnika hr. Potockiego.

W równie pięknem przemówieniu wzniósł następnie toast hr. Jan Szeptycki na cześć marszałka hr. Badeniego.

Namiestnik hr. Potocki odpowiadając, wskazał na hr. Ludwika Dębickiego, jako na wzór pracy obywatelskiej i pił na jego cześć. Marszałek hr. Badeni zaś w swej odpowiedzi położył nacisk na hasła, które łączą nietylko narodowość, ale i stany i toastował na cześć hr. Jana Szeptyckiego.

Nastąpiło kilka jeszcze innych toastów. Po obiedzie oglądano znowu wystawę. Było tu teraz bardzo tłumnie, rojno, gwarno, świątecznie. Było tak wiele osób, że w niektórych przejściach trzeba się było przeciskać. Równocześnie był festyn, tombola, dwie kapele grywały na przemian — poprostu obraz i ruch wystawy w wielkiem mieście.

Gdy zapadł zmrok, zapłonęło paręset latarń, a światła ich odbijając się w zwierciadle sadzawki, tworzyły obraz efektowny i w tej ciepłej pogodnej nocy kończącego się lata rozmarzający.

Wybory uzupełniające jednego posła do Sejmu z miasta Lwowa odbywają się dzisiaj w ratuszu w 6 salach. Zainteresowanie się wyborami jest w mieście minimalne. Udział wyborców również bardzo mały. W godzinach porannych, gdy głosowali rzemieślnicy i mieszczaństwo, napływali wyborcy do ratusza w nielicznych grupach; zaś w południe, gdy zazwyczaj głosuje inteligencya, panowała w ratuszu taka cisza, iż gdyby nie straż policyjna u bramy, nikt by nie spostrzegł, iż to dzień wyborów.

Do godziny 1 z południa, to jest aż do zamknięcia sal na pauzę obiadową, oddano głosów: w sali I—188, w II—164, w III—114, w IV—115, w V—267, w VI—290. Razem tedy 1138 na 5652 uprawnionych do głosowania. Z wyjątkiem kilku, z których jeden padł na dra Rutowskiego (będącego już posłem sejmowym) zaś jeden na dra Dwernickiego, wszystkie głosy oddano na p. Ciuchcińskiego.

Obrady notaryuszów z Galicyi wschodniej. Z powodu, że za kilka dni ma się odbyć w Wiedniu kongres notaryuszów z Austryi i Niemiec, na którym, jak to już pisał nasz wiedeński korespondent, poruszone będą różne ważne sprawy z zawodem notaryalnym ściśle związane, zjechało się do Lwowa około 80-ciu notaryuszy i kandydatów notaryalnych z Galicyi wschodniej, w celu naradzenia się, czy i jaki wziąć udział w owym kongresie wiedeńskim. Obrady ściśle poufne, trwały kilka godzin. Ostatecznie, po wyczerpującej dyskusyi uchwalono wziąć jak najliczniejszy udział w kongresie w Wiedniu, tudzież uznano potrzebę zwołania w najbliższym czasie po kongresie w Wiedniu, (który odbędzie się 7 bm.), ponownego zjazdu galicyjskich notaryuszów celem wysłuchania sprawozdania z wyników obrad kongresu; wreszcie postanowiono powołać do życia związek notaryuszów i kandydatów notaryalnych, którego zadaniem byłoby ich wszystkich wspólnie, wzajemnej pomocy i poparcia nietylko w sprawach osobistych, ale także ogólno-zawodowych. Wykonanie tych wszystkich uchwał przekazano wybranemu komitetowi ściślejszemu.

Smutne doświadczenie. Dzienniki wielkopolskie opowiadają z wielkiem oburzeniem następujący wypadek: W Szczytnie, w Prusach Wschodnich, grono patryotów polskich, chcąc od germanizacyi ratować tamtejszą ludność mazurską, będącą w przeważnej części wyznania protestanckiego, a zatem narażoną na wpływ pastorów niemieckich, założyło tygodnik popularny, illustrowany pod tyt. *Mazur*. Redakcyę tego pisma powierzono niejakiemu p. Falkenbergowi, który uchodził za bardzo gorącego patryotę. Ten pan Falkenberg wziął od komitetu wydawniczego kilka tysięcy marek na założenie owego pisemka, a wydawszy kilkadziesiąt jego numerów zażądał od komitetu bardzo znacznej sumy na cele wydawnictwa. Gdy mu odmówiono, poprostu sprzedał pismo hakatystom i jak dotąd gorąco przemawiał przeciwko germanizacyi mazurów, tak rozpoczął energiczną agitacyę za germanizacyą. Ta zdrada ogromnie oburza społeczeństwo wielkopolskie; wśród głosów tamtejszej prasy powa... do otwartego komitetu wydawniczego, który okazał się wprawdzie bardzo ofiarnym, niezmiernie jednak lekkomyślnym w doborze człowieka, któremu powierzył redakcyę *Mazura*. Wogóle sądzimy, iż sprawa polska w Wielkopolsce często cierpi z powodu właśnie nieopatrznego doboru ludzi. Przedewszystkiem w Prusach zaznaczyć należy bardzo silny wpływ pism, prowadzonych pod wielkiem naciskiem radykalnych, którzy tonem swoim i stanowiskiem w wielu sprawach, zapewne sprawie polskiej więcej szkody niż korzyści przynoszą. Na czele tych pismaków stoi tylu radykałów polskich, że trudno się dziwić, gdy wśród nich znajdzie się ta i owa zła jednostka.

Kurs pożarnictwa otwarto w Jaworowie, na czas trwania tamtejszej wystawy przemysłowo-rolniczej. Z kursu korzysta około 40 osób, a przewodniczy mu osobiście marszałek powiatu, Leon hr. Szeptycki.

Ucieczka więźniów. Z więzienia w Wiśniczu uciekli, po przepiłowaniu kraty w oknie, trzej niebezpieczni więźniowie, mianowicie: Jan Wadas, skazany na lat 8 za zbrodnię rabunku, Henryk Smulski, skazany za kradzież w sklepie Durkiewicza w Krakowie i Jan Kruk, skazany za zbrodnię morderstwa na karę śmierci, a następnie ułaskawiony na dożywotnie więzienie.

Zmiany własności. W miesiącach czerwcu i lipcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: M. Palryt kupił od galicyjskiej Kasy Oszczędności realność w ulicy Dekerta l. 24 za 61.000 koron, Bronisław i Marya Brzeziccy od Józefa Erlicha kamienicę w ulicy Trzeciego Maja l. 11 za 536.000; M. Szymański od Antoniego i Maryi Wachtlów kamienicę w ulicy Kochanowskiego l. 32 za 90.000; Rachela Rosenthal od Leona Günsberga realność w ulicy Kamińskiego l. 8 za 80.000; Zofia i Alfred Halbanowie od Rozalii Żebrowskiej kamienicę w ulicy Mochnackiego l. 38 za 47.000; St. i Aniela Szedzinowie od Wilhelminy Opolskiej kamienicę w ulicy Zamarstynowskiej l. 3 za 44.000 koron.

Prof. Teodor Pollak, zaszczytnie znany kompozytor, przyjmuje zapisy do swojej szkoły gry na fortepianie. Szkoła mieści się przy ul. Karola Ludwika l. 7 II p.

Odczyty w Jaworowie. Na cele oświaty odbędą się w sali teatralnej na placu wystawy w Jaworowie prelekcye popularne inżyniera Edmunda Libańskiego p. t. „Cuda nowoczesnej techniki" z obrazami świetlnymi. Odczyt pierwszy w piątek. Program: Rekord skrzydlatego koła, koleje nadziemne i podziemne, cuda elektrotechniki, żegluga powietrzna. Odczyt drugi w sobotę. Program: Pałace i twierdze pływające, marynarka podmorska, telegraf bez drutu, żegluga podwodna, zimne światło, wizye przyszłości. Początek odczytów każdym razem o godzinie pół do 5-tej wieczorem. Krzesło w pierwszych rzędach po 1 K., w dalszych po 50 hal. Loża dla 4 osób 4 K. Wstęp na salę 20 hal.

Śmierć w biurze starostwa. Do *Kuryera lwowskiego* telegrafują, że w Tarnopolu w biurze starostwa zabiła się wczoraj 40-letnia wdowa Marya Kublińska. Przyszła ona do biura z prośbą o zwrot skonfiskowanej u niej sieci na ryby i domagała się jej z taką natarczywością, że urzędnik wpadł w pasyę i wyrzucił ją z pokoju. Kublińska wypadłszy za drzwi, przewróciła się i potłukła tak strasznie na schodach, że w kilka chwil później skonała.

Cholera „nostras". Z Budapesztu otrzymaliśmy dziś telegram, donoszący, że w miejscowości Toronia, na granicy galicyjskiej, stwierdzono wypadek cholery „nostras". Otóż dla uspokojenia osób, nie wiedzących co to jest za choroba owa cholera „nostras" podajemy, że nie jest ona wcale groźną, nie ma nic wspólnego z cholerą rzeczywistą, a zapada na nią tylko pospólstwo, jadające zgniłe ogórki kwaszone i niedojrzałe lub zepsute owoce.

Świętokradztwo. W kościele św. Stanisława w Petersburgu dwóch prawosławnych wyrostków, posługaczy z piekarni i herbaciarni, dopuściło się, jak donosi *Kraj*, w dniu 28 bm. niezwykłego świętokradztwa. Mianowicie przystąpili oni wespół z katolikami do ołtarza i przyjęli Sakrament Komunii z rąk X. Około-Kułaka, poczem, odszedłszy parę kroków od ołtarza, w oczach tłumu pobożnych i xiędza wypluli Komunię na posadzkę. Oburzenie obecnych nie miało granic, świętokradzcy zaś oświadczyli, że pragnęli tylko „spróbować polskiej Komunii" i wypluli ją, przekonawszy się, że jest niesmaczna. Ten sam wypadek w tych samych mniej więcej słowach opisują i *Birż. Wied.* w numerze czwartkowym.

Zajście w teatrze maryenbadzkim. Do *Standardu* donoszą z Maryenbadu: Król Edward udał się ze swymi towarzyszami do teatru maryenbadzkiego, gdzie gości pewna trupa wiedeńska. Na program przedstawienia składały się rozmaite produkcye, z których wiele było wprost rażących. Król wysłuchał kilku punktów programu, później jednak wstał i opuścił lożę, mówiąc do swych towarzyszy: „To niesłychane! To już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości!". Towarzysze króla również opuścili teatr. Wiadomość o zajściu rozeszła się między obecnymi w teatrze Anglikami i Amerykanami, i sprawiła, że i oni także wyszli gremialnie z teatru. Przed gmachem utworzyły się gromadki ludzi, omawiających zajście. Dyrektor teatru usprawiedliwiał się przed sekretarzem króla, że zapóźno otrzymał wiadomość o przybyciu monarchy do teatru i dlatego nie mógł już zmienić programu.

Uciążliwy marsz. Z Wiener-Neustadt donoszą, że podczas forsownego marszu pułku obrony krajowej N. 14, był jeden wypadek nagłego zgonu, a w pułku obr. kr. N. 25 dwa takie wypadki wskutek udaru słonecznego. W Celowcu zachorowało podczas forsownego marszu wskutek zmęczenia stu kilkudziesięciu żołnierzy. Jak z tego widać, trudno Europejczykom nałamać się do japońskich pochodów. Nadto w Celowcu, podczas ćwiczeń z ostrymi ładunkami pułku bośniacko-hercogowińskiego odbita od skały kula zabiła oficera.

Roosevelt redaktorem. Do *Berl. Tageblattu* donoszą z Nowego Jorku, że prezydent Roosevelt po ukończeniu swych rządów, obejmie kierownictwo wielkiego pisma republikańskiego *New York-Tribune*. Układy z właścicielami dziennika mają być już ukończone.

Temperatura dnia 31 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +19, w Salcburgu +15, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście +24, w Abbazyi +21, w Raguzie +21, w Budapeszcie +18, w Berlinie +14, w Hamburgu +10, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +16, w Lugano +17, w Anglii +13, w Paryżu +12, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +17, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +12, w Wilnie +15, w Warszawie +15, w Moskwie +7, w Kijowie +15, w Odessie +20, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +20, w Sofii +17, w Konstantynopolu +21, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +20 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Zrównoważenie.

— O ile mężczyźni za dużo mają występków — o tyle kobiety za skąpo — cnót.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka". We środę po raz 1szy „Antkowe wesele," komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego; po raz pierwszy „Parodye miłości," szkic sceniczny w 1 akcie Bol. Gorczyńskiego; po raz pierwszy „Złocista góra," poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora. — We czwartek „Wesoła wdówka".—W piątek „Antkowe wesele," „Parodya miłości" i „Złocista góra".—W sobotę „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!", wieczorem „Wesoła wdówka". — W przygotowaniu: „Lilla Weneda" tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego. — „Baron cygański" opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Rewizor z Petersburga" komedya Gogola; we czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza; w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 25 sierpnia do 1 września 1907 r. Pszenica od 10 K. 95 h do 11 K. 20 h., żyto 10.25—10.50, jęczmień browarny 7.65—8.10, pastewny 7.00—7.50, owies 6.90 — 7.20. Kukurudza od 8.00 do 8.25.. Groch do gotowania 9.65—10.10, pastewny 7.00—7.50, bobik 6.25—6.50. Koniczyna czerwona od 57.50 do 65.00 Koniczyna biała od 42.00 do 47.65. Rzepak zimowy od 16.15—16.50, lnianka 10.00—10.50, nasienie lniane 10.00—10.50. Chmiel 65.00—80.—. Nafta zwykła 13.00—14.00, salonowa 15.00—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 56·15 do 56.55 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 36.10—36.55.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Rjeki: Onegdaj w nocy demonstracye znów się ponowiły. W porcie krążyła pogłoska że Chorwaci, którzy urządzili uroczystość sokolą w Volosce, zamierzają w powrocie do Suzak urządzić demonstracyę. Tak się nie stało, gdyż Sokoli powrócili przez Rjekę bez prowokacyi. Na moście z Suzaka do Rjeki zgromadziło się wielu Chorwatów, którzy usiłowali wtargnąć do Rjeki. Żandarmerya atoli zastąpiła im drogę. Demonstranci dali wiele strzałów rewolwerowych, ale nie ranili nikogo. Żandarmeryi wysłano na pomoc oddział straży skarbowej i kompanię piechoty. Dalsze oddziały wojsk stoją w pogotowiu na podwórzu w magistracie. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Na placu Adamica zebrało się kilka osób, które oczekiwały na Chorwatów, ci jednak nie mogli dostać się do miasta, gdyż żandarmerya ich nie puściła. W Rjece między Chorwatami a mieszkańcami Rjeki przyszło w nocy do licznych utarczek. Nad ranem zapanował spokój. Ludność Rjeki jest bardzo zaniepokojona demonstracyami, które się powtarzają od trzech nocy.

Petersburg. O traktacie angielsko-rosyjskim donoszą ze źródła oficyalnego, że na razie dotyczy on Persyi, Afganistanu i Tybetu. Ogłoszenie poszczególnych punktów traktatu oczekiwane jest z końcem września.

Teheran. Pomimo zamordowania wielkiego wezyra, panuje spokój. Zabójca, który odebrał sobie życie, należał do rewolucyjnego stowarzyszenia. Był z pochodzenia Persem, ale w ostatnich czasach przebywał w Baku. Jeden ze wspólników został uwięziony.

Antwerpia. Robotnicy węglowi i robotnicy, przenoszący ładunki, zaprzestali wczoraj pracy. W ciągu przedpołudnia wczoraj między strejkującymi a robotnikami, chętnymi do pracy, przyszło do bójki.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wszyscy zbiegowie z Wiśnicza są młodymi ludźmi, z więzienia wydostali się w ubraniu więziennem. Jeden z nich Jan Wadas nie ma prawej ręki aż do ramienia.

Poznań. *Dziennik Poznański* donosi, że rząd pruski zapytał się xiędza Schirmeisena z Bytomia, czyby nie przyjął kandydatury na stolicę arcybiskupią, ale X. proboszcz odmówił. Po odwiedzinach X. kardynała Koppa w Wilhelmshöhe u cesarza Wilhelma, rząd definitywnie od tej kandydatury odstąpił.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal wczoraj przybył do Wiednia dla załatwienia spraw bieżących i wieczorem wrócił na Semmering. Dnia 9 b. m. minister znowu przybędzie do Wiednia.

Tryest. Wczoraj wieczorem ponownie próbowano urządzić demonstracyę uliczną. Policya rozprószyła manifestantów i aresztowała 25 osób.

Rjeka. Przybył tu batalion piechoty z Karlstadu (w Chorwacyi). W mieście zaniepokojenie. Szef policyi wydał rozporządzenie, znoszące ważność licencyj na noszenie broni. Od godziny 9-ej wieczorem zakazano wszelkich gromadzeń na ulicach. Dzieciom bez towarzystwa osób starszych nie wolno wychodzić na ulicę. W mieście patrolują straże wojskowe.

Wielki Waraždyn. Wczoraj socyaliści wtargnęli do dwu kawiarń, w których kelnerzy strejkują. Policya wyparła demonstrantów. Jeden robotnik został raniony. Kilkanaście osób aresztowano.

Czernihów. W Konotopie na prawyborach przeszli kadeci i członkowie prawicy.

Warszawa. Na mocy rozporządzenia gen. gubernatora zawieszono czynności na czas trwania stanu wojennego wszystkich towarzystw o charakterze gimnastycznym i atletycznym w granicach Królestwa polskiego. (A więc zamknięto Sokół. Przyp. red.).

Warszawa. Zakończył się lokaut piekarski. Przyznano robotnikom tygodniowy płatny urlop, oraz zgodzono się na sądy rozjemcze.

Smoleńsk. W pow. rafieńskim na prawyborach przeszło 13 z prawicy, 4 kadetów, 2 bezpartyjni. W pow. duchowołyńskim przeszedł 1 kadet, reszta z prawicy lub umiarkowani.

Paryż. Obecni w Paryżu ministrowie odbyli wczoraj wieczorem konferencyę w sprawie marokkańskiej. Po konferencyi prezydent ministrów Clémenceau oświadczył, że rząd nie ma jeszcze wytkniętego planu. Gdyby sytuacya sprawiała trudności, wówczas powoła wszystkich ministrów do Paryża.

Paryż. Do *Journal* donoszą z Tangeru o ponownych napadach na wojsko hiszpańskie.

Londyn. W Casa Blanka oczekują przybycia jeszcze dwóch batalionów strzelców. Położenie w Mazaganie może stać się krytycznem, albowiem w tamtejszym budynku celnym znajdują się dwa miliony ładunków rządowych, tymczasem zaś w mieście rządzą powstańcy. Ludność miejska, która sprzyja Mulej Hafidowi, chciałaby, aby amunicyę tę jemu wydano. Władze francuskie zdecydowane są nie dopuścić do tego i zamierzają cały ten zapas przenieść na okręt wojenny. Obawiają się, że w razie próby uskutecznienia tego przyjdzie do starcia z ludnością.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tangeru pod datą wczorajszą, że pogłoska o walce z Rajzulim jest nieuzasadniona. Gen. Droude założył stały obóz koło Casa Blanka. Obawiają się, że z powodu burzy okręty wojenne będą musiały stanąć na kotwicy w większem oddaleniu od wybrzeża, tak, że strzały ich nie będą mogły dosięgnąć nieprzyjaciół.

San Francisco. Pochód, urządzony wczoraj przez tutejsze stowarzyszenia rękodzielnicze, stał się powodem poważnych zaburzeń. Wagon tramwajowy, który przeszedł pochód, zaatakowano. Służba tramwajowa dobyła rewolwerów i strzelała. Dwie osoby zostały zranione. Zawezwano policyę i straż ogniową dla przywrócenia porządku.

Antwerpia. Tłum napadł na 200 zagranicznych robotników portowych, którzy przybyli tu w nocy. Policya dla obrony ich musiała użyć broni. Zachowanie się tłumu wobec chętnych do pracy, zwłaszcza wobec angielskich robotników, zmusza policyę do energicznej akcyi. Napady na chętnych do pracy mnożą się.

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. Przewodniczący otwiera rozprawę o godzinie 9 rano i przystępuje do dalszego przesłuchania oskarżonych.

Oskarżony student medycyny Krysowaty nie poczuwa się do winy. Nigdy nie brał udziału w demonstracyach ruskich. Dnia 23-ego stycznia w kołach ruskich było wiadomo, że deputacya udała się do rektora, który miał oświadczyć, że jest zatem, by przy imatrykulacyi formuła przysięgi zawsze i w ruskim języku była odczytywana. Gdyby senat na to się nie zgodził, to rektor złoży swą godność. Następnego dnia udał się podsądny do uniwersytetu, a ponieważ czuł się niezdrowym, poszedł do portyera i nic nie widział z zaburzeń. O tumultach jedynie mu opowiadano.

Przew. Jest rzeczą ciekawą, że w śledztwie żaden z oskarżonych ani słowa nie mówił o rzekomych obelgach prof. Winiarza.

Osk. Ja o tem mówiłem, ale to nie dostało się do protokołu.

Obrońca dr. Joachim stawia wniosek, aby zarekwirowano akta policyjne o zamknięciu „Hromady" i przedłożono wszystkie polskie i ruskie dzienniki z owego czasu, dla stwierdzenia, że wszystkie pisma oznaczają to jako powód obicia dra Winiarza. Nadto domaga się obrońca zawezwania na świadka prof. Dniestrzańskiego, by go przesłuchać o wstępie do zaburzeń. Dalej prosi obrońca o stwierdzenie, że list „Kassandra" do rektora pisany jest w czysto polskim języku. Podobny list, jakoteż wyrok śmierci otrzymał redaktor socyalistycznego *Głosu*. Wszystko to było inscenizowane ze strony polskiej, a nie ruskiej. Na dowód należy przesłuchać posła Breitera.

Trybunał zastrzega sobie powzięcie uchwały w tej sprawie.

Osk. prawnik Roman Lewicki zaprzecza, jakoby brał jakikolwiek udział w czynach karygodnych. Dnia 23 stycznia słyszał krzyk na uniwersytecie. Zbiegł więc ze schodów i widział, jak kilku studentów wlekło ławki z sal wykładowych. Osk. Tychowski zawołał do niego: „Czyście zwaryowali? co robicie?"

Przew. Czy pan także pomagałeś?

Osk. Nie.

Przew. W policyi i przed sędzią śledczym zeznałeś pan, że wlokłeś ławki.

Osk. Komisarz policyi powiedział, abym mu zeznał co wiem. Przesuwanie ławek uważałem za nic takiego złego i myślałem, że gdy przyznam się do tego, to wypuszczą mnie.

Obrońca Rode przerywa przesłuchiwanie pytaniami.

Przew.: Proszę p. obrońcy, moja cierpliwość skończyła się. Proszę nie przerywać przesłuchania.

Na dalsze pytania przewodniczącego odpowiada oskarżony wymijająco, zwłaszcza na kilkakrotne pytanie, czy całe zajście było żartem, czy też rzeczą poważną.

Osk. Osyp Nazaruk był przewodniczącym stowarzyszenia „Akademiczna Hromada". Przyznaje, że na rozmaitych zgromadzeniach towarzystwa był obecny. Zawsze był przeciwny technicznej demonstracyi i gwałtom, ponieważ wychodził z założenia, że w walce uniwersyteckiej nie należy się zbytnio angażować, aby zarezerwować siły na kampanię wyborczą. Nie wiedzieliśmy — powiada oskarżony — jak wybory bez lepszych sił agitacyjnych mogą przyjść do skutku.

Przew. Czy pan i na zgromadzeniach przemawiał w tym duchu?

Osk. Zawsze.

Przew. Czy sądził pan, że przeciw imatrykulacyi nie należy nic przedsiębrać?

Osk Aż zbierze się parlament, chciałem sprawę odroczyć.

Przew. A więc zajścia przyszły niespodzianie dla pana?

Osk. Tak.

Przew. Co działo się na zgromadzeniu?

Oskarżony. Nie przyszło do uchwały. Zgromadzenie miało przebieg ożywiony, ponieważ przeciwnicy przez szydercze przerywanie chcieli nas zniewolić do demonstracyi. Przybyłem dopiero o 12 godz. na uniwersytet, ponieważ chciałem towarzyszyć deputacyi, którą wybrano dopiero na kurytarzu. Widziałem później szturm na aulę, chciałem jednego z kolegów zatrzymać, upadłem na podłogę i złamałem sobie palec, a na leżących na podłodze kawałkach szkła skaleczyłem sobie rękę.

Przewodniczący. Czy widział pan, że Kratt zjawił się w lodze rektora?

Osk. Nie chcę zeznawać o Kracie, ponieważ żyję z nim w nieprzyjaźni.

Przew. Pan byłeś tym, który domagał się od policyi, aby prowadzono uwięzionych przez najbardziej ożywione ulice miasta.

Osk. Tak, żądałem tego jako satysfakcyi dla nas i jako demonstracyi w sprawie narodowej. Nie potrzebujemy się wstydzić.

Przew. W dniu zgromadzenia otrzymał pan od dra Baczyńskiego telegram, brzmiący: „Przyjaciele, naprzód!"

Osk. Był to tylko telegram powitalny, a nadszedł dopiero po zgromadzeniu.

Przew. Przyzna pan, że telegram ten jest bardzo podejrzany.

Osk. Wcale nie. Dr. Baczyński nie mieszka we Lwowie, lecz w małej dziurze, która nie posiada nawet stacyi kolejowej. Byłoby śmiesznem, aby stamtąd dawano hasła.

Przew. W jednym z listów do pana czytamy: „Dobrze pan zrobisz, jeżeli skorzystasz ze swej słabości, aby prowadzić spokojne życie. Nie czyń nic za pośpiesznie, nie wystawiaj się na blamaż, zwłaszcza co do imatrykulacyi." Więc już przedtem musiało być coś przedsięwzięte?

Osk. Ten list od dra Moslera odnosi się do tego, że wszechpolskie dzienniki pisały: „Tchórzliwa banda ruska nie odważy się przeprowadzić tego, czego się domaga".

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 3 września.

Marki 117.47, renta majowa 96 25, węgierska renta koronowa 92 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 636 50, węg. zakł. kred. 745 00, anglobanku 300 00 unionbanku 536·50, bankvereinu 531·00, länderbanku 423.00, kolei państw. 657 50, lombardy 156 50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000 00, alpiny 598·50, Rima Muranyi 542 00. prag. T. żel. 2643, losy tureckie 183 00 ruble 254 00. Usposobienie: bez ochoty.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.65

Lwów 3 września. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 576 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99 30 do 100 00. Banku kraj. 4 proc los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97 00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96 80—97·50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 30 do 93·00. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94 70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 95 00 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11 28 do 11·41. Napoleondor 19 06 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 40 do 254 30. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 8.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7 24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 8 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Przez wdzięczność przyjdź posłuchać napisanej części mojej nowej kompozycyi. Na zdaniu twojem polegam, bo ci ufam. Nie okażesz się ani podstępnym, ani zazdrosnym, jak ja byłem względem ciebie przed chwilą. Czy przyjdziesz?

— Niewątpliwie, mój poczciwy Oliwierze, lubo przekonany jestem, że dla podniesienia zalet mego dzieła oskarżasz się niesłusznie. Talentem przewyższasz mnie znacznie.

— Nikt cię w tej chwili przewyższać nie może; staraj się tylko pozostać ubogim i niezależnym. Ty właśnie zostaniesz wielkim muzykiem. Dlatego płakałem z zazdrości, słuchając twojej kompozycyi.

Po tych słowach, trzymając się pod ręce, weszli na salę, aby wysłuchać końca „Aryadny".

IX.

— Ah! Jimie, kochany chłopcze, wiwat!

Śmiechem i okrzykami rodzina Brandonów witała w salonie hotelu przybyłego kuzyna. Obecny temu Derstal ścisnął również przyjaźnie dłoń młodego Amerykanina. Wydał mu się wyższym, silniejszym, więcej opalonym, niż na jachcie Ariel. Przyczynę takiej zmiany wyjaśnił Jim zaraz. Wracał z Colorado, gdzie w interesie Brandonów zwiedzał kopalnie, przebywał czas dłuższy na otwartem powietrzu w klimacie gorącym, spędzając dnie całe na koniu lub na łodzi.

— Używałem jednocześnie polowania — mówił Jim — przywożę dla ciebie cіociu i dla Suzy, jeśli ona przyjąć je raczy, piękne skóry panter przezemnie zabitych. Mam nawet futro niedźwiedzia, mogące pokryć czwartą część podłogi w tym salonie... ofiaruję je panu Derstalowi.

— Futro niedźwiedzie — szydził złośliwie Henryk — nie wiesz, jakie znaczenie nadać można twemu podarkowi!...

Młody podróżnik zarumienił się zmieszany.

— Czyniłem to w dobrej intencyi... pan wybaczy, jeśli popełniłem mimowolną niezręczność.

— Nie potrzebujesz się tłómaczyć, panie Stewardt — odparł Derstal z uśmiechem — kuzyn pański zrobił się amatorem bulwarowych żartów.

— Czy zabawisz z nami czas dłuższy, Jimie? — zagadnęła pani Brandon.

— Całe dwa miesiące. Wuj zadowolony z rezultatu moich wycieczek, kazał mi w nagrodę jechać rozerwać się do Francyi; czyniłem właśnie przygotowania do podróży, gdy odebrałem list Henryka.

Na tę wzmiankę, przypominając podsłuchaną rozmowę młodego Amerykanina z Zuzanną, artysta instynktownie utkwił wzrok w żonie; zarumieniła się i rzuciła ukradkiem także na męża spojrzenie. Derstal pozornie zachował spokój, ale utwierdziło go to w przeświadczeniu o nieprzyjaznych względem niego zamiarach szwagra. Uśmiechnął się lekceważąco i pożegnawszy obojętnie zebranych, pozostawił rodzinnemu kółku swobodę wzajemnych wynurzeń. Zamknął się u siebie i zabrał energicznie do pracy nad pierwszym aktem „Leonory", który chciał zaprodukować przed Pinchart'em.

Ten ostatni po świetnie udanej próbie „Aryadny", napisał do przyjaciela bilecik, wyrażający uczucia gorącej wdzięczności. Jemu przypisywał głównie powodzenie swoje, dowodząc, że obecnością na próbie przyniósł mu szczęście. Derstal odpowiedział:

„Szczęście twoje, kochany przyjacielu, jest rezultatem dziesięcioletniej sumiennej i wytrwałej pracy. Takie szczęście przypada w udziale tylko ludziom zasłużonym. Winszuję ci wielkiego, należnego słusznie powodzenia i ściskam cię z całego serca. Pamiętaj, że się którego dnia upomnę o spełnienie danej obietnicy".

Podniecony artykułami prasy o utworze Pincharta, Oliwier wziął się gorliwie do pracy. Nie wychodził prawie ze swego pokoju, a Brandonowie widywali go tylko w porze obiadów i wieczerzy. Henryk korzystając z każdej sposobności dla dokuczenia szwagrowi, w chwili, gdy Derstal wychodził raz z sali jadalnej, rzekł głosem podniesionym, iżby słowa jego doszły uszu muzyka:

— Śliczne urządzenie; zupełnie jakby mieszkał w hotelu. Widujemy go tylko przy table d'hôte.

— Derstal jednak pogardzał jadowitemi przymówkami młodego Amerykanina. Chciał, jeśli, zdaniem Pincharta, pierwszy akt „Leonory" okaże się dobrym, wykończyć całe dzieło, pozbyć się ciążącego na nim zobowiązania, a odzyskawszy swobodę, wziąć się na nowo do „Wenecyanki", zabezpieczywszy swoją niezależność i godność osobistą. Łudził się możnością pogodzenia trybu światowego życia z koniecznością pracy. Brał przykład z Meyerbeera, który wielkiego majątku swego używał na urzeczywistnienie obmyślanych planów artystycznych, zapominał, że nieśmiertelny twórca „Hugenotów" poświęcał się dla muzyki i żył wyłącznie dla niej.

Gdy Zuzanna, pewna swego wpływu na Derstala, przyszła jak zwykle odrywać go od pracy, chcąc go zabrać na zabawę wieczorem, natrafiła na opór stanowczy.

— Nie mam czasu — odpowiedział Derstal — muszę skończyć dzieło, którego napisania zażądałaś odemnie.

— Nie godzę się z myślą, iżbyś tu sam ciągle pozostawał, a ja bez ciebie bywała w świecie.

— Masz matkę, brata, no, i Jim przyjechał...

Tym razem Zuzanna rozgniewała się na dobre.

— Co znaczy ta złośliwa przymówka? — zawołała. — Jak możesz mówić coś podobnego, wiedząc, w jaki sposób zniweczyłam projekty mojej rodziny względem Jima.

— Zapytaj o wyjaśnienie brata twęgo — odciął Derstal krótko.

— Nie rozumiem cię — mówiła młoda kobieta głosem drżącym.

— Przeciwnie, rozumiesz doskonale, i dlatego sprawia ci to przykrość. Jesteś uczciwą żoną, Suzy, w której pokładam ufność zupełną. Wiem, że napróżno twój brat, nienawidzący mnie za oddaną mu przysługę, będzie usiłował sprowadzić cię z drogi prawej. Chcę tylko, iżbyś wiedziała, że znane mi jego plany. Wezwał Jima do Francyi w jakichś podejrzanych celach, mogących przynieść, jeślibyś była mniej szlachetną i dumną, uszczerbek czci twojej i honorowi memu. Nie przypuszczasz, mam nadzieję, iżbym wyrzekł się mojej karyery artystycznej dla noszenia wachlarza żony po salonach. Rola podobna, niegodna mężczyzny, obniżyłaby mnie w twoich własnych oczach. Muszę pracować; zatem nie stawiaj przeszkód tej pracy, a sama baw się bez skrupułu w towarzystwie twojej matki, twego brata, choćby nawet twego kuzyna.

— Mówisz to z goryczą, Oliwierze. Nie przychodziło ci nic podobnego na myśl w początkach naszego małżeńskiego pożycia. Kochałeś mnie wtedy więcej.

— Nie, droga moja, nie więcej, tylko kochałem cię inaczej, ale w sposób niewłaściwy. Przez ciąg całego roku dotknięty byłem chorobą woli, czyniącą mnie niezdolnym do poważnego wysiłku. Dzięki Bogu, złe już przeszło i odzyskałem panowanie nad sobą. Nie powinnaś się tem martwić, Suzy, gdy mówię, że będę znowu człowiekiem, który pozyskał niegdyś twoje uznanie; przeciwnie, cieszyć cię to może. Chyba żebyśmy oboje popełnili ciężką pomyłkę i ty wolałabyś we mnie widzieć uległego towarzysza zabaw twoich, zamiast męża, mającego uświetnić nazwisko, jakie nosisz.

— Och! Oliwierze, jakże mnie niepokoi wszystko, co słyszę! — odezwała się Zuzanna ze smutkiem — upatruję w tem zaród dalszych nieporozumień między tobą a moją rodziną. Znajdę się w trudnem położeniu wobec nawyknień tych, od których zależę od dzieciństwa, i twoich osobistych wymagań, jakim przyznaję słuszność. Padnę ofiarą tego starcia; może nawet ceną spokoju mego nie zdołam przywrócić zgody.

— Nie dręcz się, Suzy — rzekł Derstal, rozrzewniony smutkiem młodej kobiety. — Zrobię wszystko, co będę mógł, dla oszczędzenia ci przykrości. Zechciej tylko być moim sprzymierzeńcem w walce, jaką prowadzić muszę z drugimi i z sobą samym; nagrodzę ci to zdobytem powodzeniem.

— Czyli, mówiąc wyraźniej, trzeba, iżbym cię zostawiła samego i bywała na zebraniach bez ciebie. Cóż bowiem zyskałabym, siedząc w domu? Zamykasz się w swoim pokoju i niepodobna korzystać z twego towarzystwa, póki pracujesz. Przyznaj, że położenie moje nie wesołe, że uzasadnione potrochu obawy moich rodziców... No, śpiesz się przynajmniej z ukończeniem dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza